

✎: Choć większość pana życia związana jest z Warszawą, to jednak warto przypomnieć o lubelskich korzeniach.
BOHDAN ŁAZUKA: Nie tylko o tym nie zapominam, ale też stale je podkreślam. Jestem Lublinianinem, tu się urodziłem, tu chodziłem do szkoły podstawowej, tu grałem w koszykówkę w drużynie Startu Lublin u trenera Zdzisława Niedzieli, a legendarny trener Władysław Maleszewski powołał mnie nawet na obóz młodzieżowej reprezentacji Polski.

Gdzie mieściła się szkoła podstawowa?
Przy Wyszyńskiego, dziś Niecałej. Pod nr. 4 była szkoła, a ja mieszkałem pod 10. Kiedy czasem wpadam do Lublina, często to miejsce odwiedzam.

Podobno zadebiutował pan w Lublinie nie w jednym, ale od razu w dwóch teatrach?
Mówiąc żartem, tak. W „Dwóch teatrach” Szaniawskiego. Bo tak nazywała się sztuka, a grana była na deskach Teatru Osterwy za dyrekcji Maksymiliana Chmielarczyka. Debiut to może zbyt duże słowo, ale rzeczywiście pojawiłem się na scenie jako jeden z trzech chłopców, głęboko w tle.

A są miejsca, w Lublinie, w których ożywają wspomnienia?
Kiedy było ciepło, lubiliśmy spacerować sobie na trasie od Bramy Krakowskiej do Ogrodu Saskiego. W Saskim najczęściej chodziliśmy na wagary. Do Lublinianki chodziło się na fajfy. Tam była fantastyczna orkiestra. Tadeusz Munch, klawecista z Filharmonii Lubelskiej, wraz ze swoim kwartetem dorabiał sobie koncertami właśnie w Lublinie. Munch bardzo nam imponował, chciałem być podobny do niego.

Ale zamiast saksofonu wybrał pan obój.
W tamtych mrocznych czasach saksofon był w Polsce instrumentem zakazanym. Czymś tak nieobyczajnym, bo kapitalistycznym, jak Frank Sinatra czy guma balonowa do żucia. Poradzono mi, bym wybrał obój, bo bardzo przypomina saksofon, i kiedy przyjdą lepsze czasy, łatwo będę mógł się przestawić z jednego na drugi.

Sztukmistrz z Lublina, czyli biesiada z baronem

BOHDAN ŁAZUKA
Za Gombrowiczem tęskniłem od lat. Ciągłe miałem wrażenie, że to uczucie nieodwzajemnione, bo żaden reżyser nie wpadł na to, by mnie w nim obsadzić – mówi znany aktor.

Kto pierwszy zauważył u pana zdolności muzyczne?
Trudno to ustalić. Wiem, że Lubliniankę często odwiedzała pani Maria, która kończyła konserwatorium w klasie śpiewu. Przyglądając się, jak z kolegami udajemy orkiestrę, ja grającego na perkusji, a potem na saksofonie, powiedziała mi, że mam poczucie rytmu i powinienem zdawać do szkoły muzycznej.

Muzykalność na życie oraz dusza towarzyska były zawsze integralną częścią pana osobowości. I tak pozostało do dziś, czego najlepszym dowodem jest najnowsza płyta „Nocny Bohdan”. A tam słyszymy pana w niezwyklej duetach.
Album skomponował i zaaranżował z rozmachem Piotr Remiszewski z pomocą Marcina Nierubca. Wystąpiłem tam w wielu niecodziennych duetach. Z ludźmi, których lubię, podziwiam i cenię. Z Dodą, Miką Urbaniak, Natalią Niemen, Danielem Olbrychskim czy Maciejem Maleńczukiem.
Dla czytelników „Rzeczpospolitej” spora niespodzianka, bo słowa do pięknej piosenki „Czy to ten



GRZEGORZ NOWAK

dzień”, którą wykonuję z Red Lips, napisał wasz redaktor naczelny Bogusław Chrabota, znany z miłości do bluesa.

Wcale się nie dziwię. Kiedy obejmował stanowisko redaktora naczelnego, przybył do gabinetu z gitarą i ustawił ją na honorowym miejscu. Ale jest też na tej płycie duet z Eugeniuszem Bodo.
W dzisiejszym świecie, jak się okazuje, wszystko jest możliwe.

Właśnie wyszła płyta, a już 15 stycznia kolejna niespodzianka dla pańskich wielbicieli. W Teatrze Telewizji „Biesiada u hrabiny Kołubaj” według Gombrowicza, gdzie gra pan postać ekscentrycznego Barona Apfelbauma. Uczestniczyłem w nagraniu jako autor scenariusza i nie ukrywam, że miałem niebawala frajdę. Szczerze powiedziałem o całej obsady.
Za Gombrowiczem tęskniłem od lat. Ciągłe miałem wrażenie, że to uczucie nieodwzajemnione, bo żaden reżyser nie wpadł na to, by mnie w nim obsadzić. I kiedy już straciłem wszelką nadzieję, zadzwonił do mnie Adam Hanuszkiewicz. Mówił, że

chce zrobić „Transatlantyk”. Kiedy zaproponował mi w nim udział, tak się ucieszyłem, że w Wydawnictwie Literackim zamówiłem wszystkie tomy „Dzienników”. I tu, proszę sobie wyobrazić, kolejny pech. Hanuszkiewiczowi zabrali Teatr Nowy. Bardzo to przeżył, rozchorował się, zamknął się w sobie, zaczął unikać kontaktu z ludźmi, a potem zmarł. I ja, jak się śmiałem, zostałem z tymi dziełami Gombrowicza, jak Himilbach ze swoim angielskim. I tu nagle minęło kilka lat i pan dzwoni, by zaprosić mnie do przeczytania „Biesiady u hrabiny Kołubaj” w Pałacu w Radziejowicach.

A pan od razu się zgodził.
Przeczytałem scenariusz i czułem, że Gombrowicz napisał tę postać dla mnie.

Potem zadzwonił do pana Robert Gliński, że planuje wersję telewizyjną „Biesiady...” i znów proponuje panu rolę barona.
Kiedy dowiedziałem się o obsadzie, że będzie tam Anna Polony, Basia Krafftówna, Piotr Adamczyk i Grzegorz Małecki, wydawało mi się to tak piękne, że aż

nierealne. I że znowu będzie jak ze spektaklem Hanuszkiewicza.

Kiedy pisałem scenariusz spektaklu, miałem wrażenie, że baron ma coś z Papkina...
Powiedzmy sobie szczerze, że jest dość podejrzany baronem. Abfelbaum, a jednocześnie Pstryczyński. Bardzo lubi grać tę rolę na salonach. Bo jest niewątpliwie lwem salonowym, sympatycznym narcyzem, lubi się podobać, ale równocześnie ma w sobie coś z cynika, który ma dystans do świata. Z niekłamana radością wyśmiewa ludzką naiwność – co widać dobrze w kontakcie z młodym Gombrowiczem, świetnie zagrany przez Piotra Adamczyka.

Szkoda mi jedynie, że Barbara Krafftówna nie zgodziła się na

✦CV

Bohdan Łazuka. Aktor legenda, swe zawodowe życie dzielił z powodzeniem między estradę, kabaret, film i teatr. W latach 60. XX w. swoimi recitalami zapełnił 13 razy z rzędu Salę Kongresową w Pałacu Kultury i Nauki. Był gwiazdą Kabaretu Starszych Panów, warszawskiego Teatru Syrena. Kinomanom zapadł w pamięć w „Nie lubię poniedziałku”, „Dzieciolate”, „Matżeństwo z rozsądku”, „Motylem jestem, czyli romans 40-lata”, „Halo Szpicbródka”. Ciągłe pamięta o swych lubelskich korzeniach. ■

włączenie do spektaklu waszego wielkiego, wręcz kultowego przeboju „Przeklnę Cię”, który odtąńczylibyście wspólnie po latach.
No cóż, potwierdziły się tylko słowa piosenki „To nie była dziewczyna łatwa...”. Pewnie szkoda, ale oczywiście miała do tego prawo. Myślę jednak, że Jerzy Satanowski napisał taką muzykę, że robi wielkie wrażenie.

A jak wspomina pan współpracę z Robertem Glińskim?
Robert jest reżyserem, który sporo czerpie z aktorów, przygląda się im uważnie podczas prób czytanych, a potem nakłada własną wizję na ich możliwości i osobowości. W efekcie aktor czuje, że ta rola jest stworzona dla niego.

Robert Gliński od początku przeczuwał, że takie spotkanie gwiazd jak w „Biesiadzie u hrabiny Kołubaj” rzadko się zdarza, więc namówił trzech swoich studentów, by towarzyszyli wam na planie. Mówili mi, że słuchając pana dziesiątek anegdot, mieli przyspieszoną historię teatru i kabaretu.
Muszę przyznać, że pracowali z wielkim poświęceniem, ale też bardzo dyskretnie, bo zupełnie nie czuliśmy ich obecności. Mam nadzieję, że powstanie z tego jakiś film dokumentalny, bo warto by utrwalić te nasze spotkania. Dobrze by było pokazać taki film i sam spektakl w Lublinie, choćby w Teatrze Starym. A może nawet wydać płytę.

Oba wydarzenia dobrze by się wpisywały w pana osiemdziesięciolecie. Mam nawet pomysł na sponsora, bo lubelski jubileusz mógłby odbywać się pod hasłem „Bogdanka dla Bohdanka”.
A mógłby to pan napisać?

Proszę bardzo. ☺☺

—rozmawiał
Jan Bończa-Szabłowski